

ARTYKUŁY RECENZYJNE

WALDEMAR ŁAZUGA

<https://orcid.org/0000-0001-6693-7849>

(Stacja Naukowa PAU w Poznaniu, Uniwersytet Kaliski im. Stanisława Wojciechowskiego,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

ENCYKLOPEDIA KRAKOWA – FRAPUJĄCA LEKTURA

***Encyklopedia Krakowa*, wyd. II, zmienione i rozszerzone, red. nauk. Jacek Purchla,
Biblioteka Kraków, Muzeum Krakowa, Kraków 2023, t. 1 – s. 1039, t. 2 – s. 828**

Gdy jakiś czas temu dowiedziałem się, że powstaje nowa, papierowa, klasyczna wersja encyklopedii Krakowa, nawiązująca do swojej poprzedniczki sprzed ćwierć wieku, nie byłem przesadnym entuzjastą tego pomysłu. Najpierw dlatego, że „stara” encyklopedia trzyma się dobrze, jest cennym pomnikiem swoich czasów, po wtóre dlatego, że – jak większość szukających – sam „dla prędkości” wyszukuję informacje w Internecie, więc do kogo nowa jest adresowana? Po trzecie – encyklopedie drukowane powstają długo, wymagają olbrzymiego wysiłku, a życie mają krótkie. Zwłaszcza dziś, kiedy – jak twierdzą niektórzy – już co kilka miesięcy w wielu dziedzinach odbywa się coś w rodzaju zmiany epoki, gdy tak wiele trzeba na bieżąco aktualizować i poprawiać.

Jest coś jeszcze – nurtujące a trudne pytania: co to jest Kraków? czym jest Kraków? i jak go zawrzeć w encyklopedii? Prof. Jacek Purchla w słowie wstępnym pisze, że Kraków jest palimpsestem. To piękne określenie implikuje wielowarstwowość i związek przeszłości z teraźniejszością – zarazem ideą, funkcją, zasobem, potencjałem, a może „przede wszystkim owocem działań podejmowanych przez kolejne generacje jego mieszkańców i licznych przybyszów”. Zastanawia „głębokość i tempo przeobrażeń” w ciągu minionego ćwierćwiecza. A także szybki postęp oraz poszerzenie stanu badań nad różnymi aspektami życia miasta. Zwłaszcza rozwój humanistyki, a w jej ramach biografistyki (choć wciąż brakuje słownika biograficznego poświęconego postaciom ważnym dla miasta). Za konieczne uznano więc o wiele szersze uwzględnienie roli kobiet

w życiu Krakowa. Wykluczono w zasadzie prostą reedycję wydania z 2000 roku. Za proces uznano już prace nad *Encyklopedią*. Podano, że uczestniczyło w nich ponad 300 autorów (a z poprzednimi licząc tysiąc), których dziełem jest około 6 tysięcy haseł i około 3 tysiące ilustracji (ciekawe, że nie dało się tego dokładniej policzyć). Hasła oparto na najnowszym stanie wiedzy (odstęp roku, a nawet trzech lat, to w humanistyce express!). Są wynikiem kompromisu między tym, co się ostatecznie w encyklopedii znalazło, a co się zapewne mogło znaleźć, lecz zostało pominięte. Za poszczególne działy odpowiadał: prof. Krzysztof Broński (sprawy gospodarcze), prof. Andrzej Chwalba (życie polityczne), dr Stanisław Dziedzic (Cracovia sacra), dr Karolina Grodziska (nauka i biografistyka), prof. Zbigniew Mirek (środowisko przyrodnicze i geograficzne), dr Michał Niezabitowski (historia), prof. Jacek Popiel (literatura, teatr, muzyka), prof. Jacek Purchla (architektura i urbanistyka), prof. Łukasz Tomasz Sroka (życie społeczne), prof. Marek Walczak (historia sztuki). Nad całością czuwał i wstępem rzecz opatrzył prof. Jacek Purchla. I jego rękę widać.

Te działy, składowe encyklopedii, przemieszane, występują w różnych sąsiedztwach i nie ma chyba prostego sposobu, żeby je prześledzić osobno. Wrażenie jest takie, że osiągnięto tu zadowalające proporcje i że ostatecznie encyklopedia miasta to nie encyklopedia powszechna, a jednocześnie encyklopedia Krakowa – i to kolejny problem – ma właśnie coś z powszechności. I pod tym względem żadne miasto w Polsce równać się z nim nie może. A to z powodu historycznej doniosłości stołecznego grodu

w czasach największej świetności Rzeczypospolitej, za jagiellońskiej chwały, wielkiej, nieporównywalnej z innymi miastami liczby zabytków architektury i sztuki oraz roli, jaką przez wieki odgrywał w życiu umysłowym, naukowym i kulturalnym narodu. Z powodu tego bogactwa, które staje się autorskim i redakcyjnym wyzwaniem. Piastowski Poznań czy Gniezno mają za sobą historię zbyt wczesną, by mogła nadal być widoczna w pejzażu miasta. Warszawa, o kilka wieków młodsza, ma z kolei historię zbyt późną i krótką, by mogła „zakłócić” współczesność, nowoczesność i nerw stolicy. Kraków przetrwał niezniszczony. Pozostał historyczny, mimo że to już prawie milionowa metropolia. I dlatego w encyklopedii sięga zarówno po Piastów, którzy Krakowem rządili krótko, jak i do Anny Jagiellonki i Wazów, mimo iż Anna Jagiellonka bywała tu rzadko, choć spoczęła na wieki. Ciekawe, że w Poznaniu, gdzie także myśłano o encyklopedii (ale pomysł ten, zdaje się, porzucono), raczej nie przyszłoby nikomu do głowy, by sięgać do Jagiellonów, uznając, że „należą” do Krakowa, poprzesztano by co najwyżej na umieszczeniu ich w wykazie władców. W *Encyklopedii Krakowa* Piastowie mają osobne hasła. Natomiast w wykazie „władców panujących nad Krakowem” poprzedzają ich czescy Przemyslidzi, a ozdobą wykazu jest podział na Kraków lewobrzeżny i Podgórze oraz przedmieścia prawobrzeżne; obsada podwójna w okresie istnienia Rzeczypospolitej Krakowskiej, i sytuacja Wolnego Miasta Krakowa.

Dodam, że długo panujący nad Krakowem cesarz Franciszek Józef, którego wizerunek tu i ówdzie w mieście widać (a epokę franciszko-józefińską można tu nawet „odczuć”), ma oczywiście osobne hasło. Tylko zdjęcie jakieś małe i niezbyt imponujące.

Są w *Encyklopedii Krakowa* delikatne polemiki historyczne. Są dla smakoszy rozmaite smaczki.

Jest problem z „przynależnością”. W końcu trudno w dawnej i współczesnej Polsce znaleźć znaczącą postać z życia politycznego, artystycznego, kulturalnego czy naukowego, która by nie miała związków z Krakowem. Jakiegoś krótszego lub dłuższego z nim kontaktu (lub kontraktu). Jakiegoś ważniejszego epizodu w karierze. Ukończonych tu studiów. Występów na scenie. Jakichś spraw lub paranteli. Weźmy dla przykładu trzy postaci: Stanisław Leszczyński, król Polski o wybitnie słabych związkach z Krakowem, wenerowany w Wielkopolsce południowej, hołubiony w Lesznie. Urodzony gdzie indziej, zmarł gdzie indziej. Druga postać ze świata sztuki: Tomasz Stańko, muzyk. Rzeszowia-

nin, w Krakowie studiował, grywał ze wszystkimi wielkimi jazzu tamtego czasu (także z Komedą i Trzaskowskim), mieszkał w wielu miastach po obu stronach Atlantyku, zmarł w Warszawie. Trzecia, biskup Zygmunt Feliński – ze wszystkich wymienionych z Krakowem miał może najmniej wspólnego, ale ostatecznie tu umarł i stąd wyszły starania o jego kanonizację.

Obecność każdego z tej trójki jest uzasadniona, ale nieobowiązkowa. I takich przykładów jest oczywiście więcej.

Ciekaw byłem, jak poradzono sobie z Mickiewiczem, który – zdaje się – nigdy w Krakowie nie był. Poradzono sobie. Osobnego hasła wieszcz nie ma. Pozostała mu aleja Trzech Wieszczów, no i pomnik na Rynku Głównym.

Muszę dodać, że rozumiem wszystkie męki i udręki redaktorów: kogo uwzględnić, a kogo pominąć. I w jakiej proporcji przedstawić już zakwalifikowanych. Wyobrażam sobie dyskusje, które zapewne temu towarzyszyły i sam do tych dyskusji teraz się przyłączam. To oczywiste, że ani urodzenie, ani zgon w Krakowie postaci nawet zasłużonych o niczym jeszcze nie przesądza (choć „kto się nie urodził w Krakowie, podobno już tego nie nadrobi”). W końcu uwzględniony i zakwalifikowany Wacław był z Szamotuł (Szamotulczyk), Jan Adamczewski – kojarzony z kilkoma krakowskimi dziennikami, kilkoma popularnymi książkami o podwawelskim grodzie, autor *Małej encyklopedii Krakowa* – urodził się w Poznaniu. Z Kielc pochodziła i w Warszawie umarła Krystyna Skuszanka, absolwentka polonistyki na UAM, wielce zasłużona nie tylko dla Teatru Ludowego w Nowej Hucie, ale i kilku innych scen polskich. Takich przykładów jest wiele. Odnosząc, że dotyczy to także niejednego spośród autorów haseł.

Sprawa „uwzględniania” ma kilka wymiarów. Otóż Kraków posiada nadprzyrodzoną siłę „zawłaszczania” (zaczynając od Wisły, która go ukochała) ludzi i rzeczy, czyni to przy tym w taki sposób, że „zawłaszczani” spośród żywych raczej nie protestują, wręcz przeciwnie. Jest bowiem Kraków „legendotwórczy” sam z siebie. Taką ma kulturę i naturę. Taki rzadki atrybut. Nie dziwi więc, że w encyklopedii znalazło się „nośne” hasło: „Zaczarowana dorożka” z dokładniejszym rozbiorem, o co z tą dorożką chodzi i jak miał na imię jej właściciel. Że pod literą Z mamy *Z biegiem lat, z biegiem dni*, serial telewizyjny. Że zaduszkowy klimat. Dziwi natomiast, że nie znalazło się hasło: Jan Michalik (poprzesztano na „J.A. Michalik” w hasle: Zielony

Balonik). To znaczy prof. Jan Michalik, historyk teatru jest. Brakuje Jana Michalika cukiernika, który swój żywot zakończył w Poznaniu i tam po I wojnie światowej próbował raz jeszcze zacząć wszystko od nowa. Za dokuczliwy uznaje brak kilku postaci jak najbardziej krakowskich, odciskających swego czasu wyraźne piętno na obliczu miasta. Chodzi o Rudolfa Starzewskiego, jedną z najciekawszych postaci inteligencji Młodej Polski, redaktora naczelnego „Czasu” w okresie jego świetności, jednego z najbliższych przyjaciół Wyspiańskiego (pierwszy podał ton rozumienia *Wesela*, w którym występuje jako „dziennikarz”), zdolnego polityka (z gatunku „szara eminencja”), członka Naczelnego Komitetu Narodowego. Omnibusa. Wunderkinda. W Naczelnym Komitecie Narodowym znalazł się zresztą Rudolf ze swoim przyrodnim bratem, Tadeuszem Starzewskim, „pierwszym kanclerzem polskiego skarbu”, a do tego kolekcjonerem sztuki i wielkim erudytą. Do encyklopedii osobno powinni trafić obydwaj.

Nie od rzeczy będzie pamiętać, że do Starzewskich przez wiele lat należał Hotel pod Różą i to dlatego przedstawienia Zielonego Balonika mogły się tam odbywać nie tylko w trybie awaryjnym. Leopold Starzewski, urodzony w tym hotelu, pisał: „Matka sprzedała Hotel pod Różą w latach dwudziestych XX wieku za marki polskie przy szalejącej inflacji, ale nigdyśmy jej tego za złe nie mieli”. Leopold, wysoki urzędnik kolei austriackich, załatwił Tadeuszowi Boyowi-Żeleńskiemu synekurę, by ów mógł przekładać z francuskiego i pisać dla „Zielonego Balonika”. Oraz sprawował nad nim „pieczę”. Stanisław Starzewski był ostatnim technicznym dowódcą Twierdzy Kraków. Wszyscy oni („wielu Starzewskich było na świecie, ale czterech w kabarecie”) talentami, karierami, rozległymi znajomościami uchodzili na przełomie XIX i XX wieku za jedną z najbardziej wpływowych krakowskich rodzin. Może więc i dla Starzewskich znalazłoby się w przyszłości miejsce?

W encyklopedii wiele mi się podoba. I to z różnych stron i dziedzin. Podobają mi się na przykład długie i szczegółowe opisy poszczególnych ulic miasta, nieraz przypominające minieseje. Z zaznaczeniem, gdzie się na ulicy coś mieściło lub mieści, z krótką historią „najważniejszych” numerów. Z pięknymi, nieraz czarno-białymi, starymi fotografiami (Sienna, Skałeczna), z podaniem często ich długości (Wiślna – 281 metrów). Z odnotowaniem

ważniejszych tablic pamiątkowych i historycznych lokatorów. Z opisem architektury i zwróceniem uwagi na niektóre detale.

Ulice umieszczono w porządku alfabetycznym. I te, które się przecinają lub krzyżują nieraz w encyklopedii są od siebie odległe, ale trudno sobie wyobrazić inny układ. Osobny porządek stanowią najpiękniejsze i najsłynniejsze kamienice opatrzone na ogół kolorową fotografią. W tym samym porządku – i uprzedzam Czytelników, że to wciąga – następują po sobie akademie, fundacje, towarzystwa, a także kościoły, kina, teatry i kawiarnie. Na domiar, wiele z tych haseł opatrzone rozmaitymi, osobowymi lub rzeczowymi wykazami i rozszerzeniami (kto stał na czele danej instytucji czy spisem zamkniętych, nieraz przed wielu laty, kin).

Na najwyższym poziomie jest w tym dziele wszystko, co dotyczy historii sztuki, i, pozwolę sobie przypuścić, że przydało się tu doświadczenie merytoryczne, pisarskie i edytorskie zdobyte – pod tym samym redaktorem naczelnym i częściowo przez ten sam zespół – podczas pracy nad *Tysiącem skarbów Krakowa*, monumentalnej pracy z 2018 roku.

Do wszystkiego, co dotyczy współczesności, jakkolwiek ona „nie przytłacza”, też trudno mieć jakieś istotniejsze zastrzeżenia. Po długim i bogato ilustrowanym haśle: „Zintegrowane Inwestycje Terytorialne” mamy zaraz „Złotnictwo” opisane na sześciu bitych, dwukolumnowych stronach i opatrzone jedenaściami pięknymi ilustracjami. Potem pod Ż (z pięknym inicjałem) następuje tekst: „Żydzi w Krakowie”, jeden z lepszych w Encyklopedii, z licznymi rozgałęzieniami i cennymi wykazami (między innymi żydowskich domów modlitwy w latach 1919–1939). Całość dzieła zamyka rozdział: *Kraków w liczbach. Materiały przygotowane przez Urząd Statystyczny w Krakowie*. Pożyteczny załącznik. Ale w istocie coś więcej – dopowiedzenie i uzupełnienie.

Zacząłem od tego, że miałem wątpliwości, czy taka klasyczna encyklopedia w dobie cyfryzacji jest potrzebna. Teraz takich wątpliwości nie mam. To całkiem inne „obcowanie”. Inne doznanie i rodzaj zaproszenia – pokusy, aby czytać więcej.

Dawniej uważałem, że encyklopedia jest przede wszystkim do „korzystania”, wyszukiwania potrzebnych nam informacji. Do wielokrotnego użytku doraźnego. Dziś skłonny jestem twierdzić, że jest także do czytania. Że to frapująca lektura. Obietnica miłego, z pożytkiem spędzonego czasu.